

To nie promowanie poszczególnych "kół zamachowych" prowadzi do wzrostu gospodarki, ale dobra polityka makroekonomiczna.

Niebezpieczna metafora.

W dyskusjach o gospodarce nie brak przenośni wziętych z mechaniki. Jedną z nich jest "koło napędowe". Twierdzi się, że dana dziedzina może (powinna) odegrać rolę koła napędowego gospodarki. O co właściwie chodzi w takim postulacie? Rzadko spotykamy się z jasnym określeniem. Zwolennicy kół napędowych zapewne zakładają, że sama metafora wszystko doskonale wyjaśnia, że nie potrzeba formułować żadnych twierdzeń ani dowodów. Odbiorcy mogą się tylko domyślać, że dziedzina, której przypisuje się status koła napędowego, ma - według jej zwolenników - być traktowana w preferencyjny sposób, bo jej rozwój pobudzi całą gospodarkę. Od zwolenników kół napędowych nie dowiadujemy się zwykle, na czym ma polegać lepsze traktowanie ich dziedziny w porównaniu z resztą gospodarki. Wiadomo jednak, że chodzi zazwyczaj o dodatkowe wydatki z budżetu oraz ulgi podatkowe. Za takie preferencje muszą oczywiście płacić inne sektory, którym nie udało się uzyskać podobnego statusu. Teorie kół napędowych są więc instrumentem walki różnych grup o preferencje, za które muszą płacić wszyscy pozostali, są czekami wystawianymi przez jedne grupy innym. Metafory nigdy nie zastąpią poważnych teorii, a mogą być jedynie ich użytecznym zobrazowaniem. Doktryna kół napędowych skupia uwagę na odcinkowych preferencjach dla rozmaitych dziedzin. Samo zabieganie o takie przywileje (lobbing) jest z punktu widzenia całego społeczeństwa stratą części czasu, jaki powinien być przeznaczony na produktywną pracę. Triumf polityki odcinkowych przywilejów podważa zaś główny czynnik rozwoju: dobrą politykę generalną, która wyraża się w jednolitych, dobrych warunkach gospodarowania, takich jak niskie i proste podatki, stabilna i wymienna waluta, jasne i dobrze egzekwowane prawo zapewniające szeroki zakres wolności gospodarczej i - dzięki temu - konkurencji. To nie promowanie poszczególnych "kół zamachowych" prowadzi do wzrostu całej gospodarki, ale dobra generalna polityka ekonomiczna, czyli taka, która odnosi się do wszystkich dziedzin. To podstawowe koło zamachowe rozwoju gospodarczego. Popularność doktryny kół zamachowych ma co najmniej trzy źródła. Po pierwsze - jak już powiedziałem - jest ona naturalnym instrumentem branżowych grup interesu, z których każda stara się wywalczyć od państwa, a ostatecznie od reszty społeczeństwa, preferencyjne warunki gospodarowania. Po drugie - odpowiada ona przekonaniom (a może i interesom?) części polityków i

ekspertów, którzy uważają, że sprawowanie władzy państwowej polega na różnicowaniu warunków działania przedsiębiorstw i obywateli, na rozdzielaniu przywilejów. Dla ludzi reprezentujących taką postawę polityka gospodarcza sprowadza się do interwencjonizmu państwowego, a ten z kolei oznacza selektywne oddziaływania. Wreszcie po trzecie - doktryna branżowych kół zamachowych jest przykładem rozpowszechnionego w krajach posocjalistycznych (w tym w Polsce) poglądu, że najważniejszym działaniem państwa, wręcz obowiązkiem, jest zapewnienie gospodarce (czy też poszczególnym jej dziedzinom) popytu. Środkami popytowymi są ulgi podatkowe i zwiększanie wydatków budżetowych. Orientacja popytowa lekceważy przy tym poprawę podaży (wzrost konkurencyjności przedsiębiorstw) oraz makroekonomiczną stabilność gospodarki. Pobudzać aż do kryzysu - to zdaje się być dewizą "popytówców": od SLD po KPN Ojczyznę. Naturalny brak zamówień - wynik niedostatecznej konkurencyjności rozmaitych dziedzin albo przekształceń w strukturze konsumpcji i gospodarki (na przykład spadek popytu na wieprzowinę i węgiel) - miałyby rekompensować popytowe interwencje państwa. Wśród dziedzin, którym przypisuje się status koła zamachowego gospodarki, często wymienia się budownictwo mieszkaniowe. Uważam je za bardzo ważne i właśnie dlatego sądzę, że należy je chronić przed tym statusem, gdyż - podobnie jak w innych wypadkach - sprowadza on rozwój tej dziedziny do odcinkowych, popytowych preferencji. Jest to droga na manowce. O rozwoju budownictwa mieszkaniowego decydują w największym stopniu trzy potężne siły, z których każda zależy od jakości generalnej polityki gospodarczej. Pierwszą z tych sił jest systematyczny wzrost realnych dochodów ludzi. Dzięki temu mieszkania będą coraz bardziej dostępne. Tych dochodów nie da się dodrukować poprzez popytową interwencję państwa. Gdyby było to możliwe, na świecie mielibyśmy samych milionerów. Wzrost realnych dochodów zależy od wzmacniania konkurencyjności gospodarki oraz jej odporności na zewnętrzne wstrząsy. Drugą siłą jest obniżanie kosztów projektowania i budowy mieszkań. Wiele jest tutaj w Polsce do zrobienia. Zamiast sztucznie pobudzać popyt, czyli zwiększać wydatki państwa, trzeba usuwać przeszkody powstałe w systemie politycznym. W Polsce, kraju o średniej gęstości zaludnienia, tereny pod budownictwo mieszkaniowe są mało dostępne i przez to drogie. Jedną z głównych przyczyn jest to, że nadal obowiązują absurdalne przepisy o "odrolnieniu" gruntów, utrudniające przekazywanie ziemi o niskiej jakości - i to również w obrębie miast! - na potrzeby budownictwa mieszkaniowego. Poza tym długotrwałe i kosztowne jest uzyskiwanie rozmaitych zezwoleń. Te i inne biurokratyczne bariery podwyższające koszty budownictwa zostały zidentyfikowane przez specjalną grupę ekspertów działającą przy powołanym przeze mnie Zespole do Spraw Odbiurokratyzowania Gospodarki. Trzeba owe przeszkody szybko usunąć, ale

do tego potrzebne jest skoncentrowane poparcie. Za obroną absurdów kryją się bowiem zwykle niemałe interesy i (lub) od dawna zwietrzałe poglądy. Niech energia społeczna skupi się na usuwaniu barier podażowych, a nie na walce o mało skuteczne popytowe preferencje. O ich niskiej skuteczności świadczy to, że wzrost cen w budownictwie przewyższał w ostatnich latach inflację. Owe preferencje przyczyniały się zatem głównie do wzrostu cen, a nie do powiększania podaży. Usuwanie barier podażowych powinno być więc centralnym punktem strategii mieszkaniowej. Trzecią siłą jest dalsze obniżanie oprocentowania kredytów dzięki redukcji inflacji i zdyscyplinowanej polityce budżetowej. Wiąże się z tym rozwój bankowych instytucji finansujących budownictwo mieszkaniowe. Obniżka oprocentowania kredytów o jeden punkt daje ogromne społeczne korzyści. Aby to jednak było możliwe, trzeba wprowadzić większą dyscyplinę i racjonalność w wydatkach publicznych i dzięki temu zredukować deficyt w finansach publicznych. Przypomnijmy bowiem: deficyt budżetu oznacza, że trzeba ściągać do kasy publicznej pieniądze z rynku finansowego, a to podbija stopy procentowe. W celu dalszej obniżki oprocentowania kredytów mieszkaniowych (i innych) należy zatem ograniczać popytowe interwencje państwa i wpływ służącej im doktryny kół zamachowych, a nie zwiększać triumf "popytówców", który oznaczałby klęskę mieszkalnictwa i innych dziedzin. Wymienione trzy potężne siły rozwoju budownictwa mieszkaniowego nie dadzą się zastąpić żadnymi odcinkowymi interwencjami. Ale można i należy je w przemyślany sposób uzupełniać. O tych uzupełniających krokach w następnym szkicu.

Leszek Balcerowicz

Felieton ściągnął ze strony www.balcerowicz.pl.